Rok XIII. Nr. 6.

POSŁANIEC

Czerwiec 1933.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



TREŚĆ ZESZYTU:

Drodzy Współpracownicy!

Że jedynem Waszem i naszem marzeniem, jedynem celem naszych wspólnych zabiegów jest szerzenie czci i chwały Najśw. Marji Panny Saletyńskiej, to pewna! Jak jednak znikome wydała owoce nasza dotychczasowa praca!... Gdzie szukać przyczyny? — Niedaleko! Przyczyna tkwi w nas samych, w naszej dla sprawy Bożej oziębłości.

Ile to nieraz poświęca się czasu, zdrowia i pieniędzy — dla błahostki! — Ile kosztuje zabiegów sprawa często nawet zła! — A tu wchodzą w grę nasze najświętsze narodowe uczucia, cześć Marji; a jak my się do jej rozszerzenia zabieramy niechętnie, gnuśnie, niemal oziębłe! Czytamy „Posłańca", ale czy kiedy przychodzi nam na myśl, że wielu jeszcze jest takich z bliskiego nam otoczenia, którzyby go czytali, zaprenumerowali, ale „*dzięki*" naszej oziębłości dla sprawy Bożej, nic o nim nie wiedzą, a może i wiedzieć nie będą!..

Naprawmy błąd! — Nie bądźmy egoistami! Jeżeli gdzie, to w sprawie Bożej, w sprawie świętej, egoizm zupełnie nie na miejscu.

Czytajmy „Posłańca" — rozszerzajmy go wśród naszego otoczenia, jednajmy mu prenumeratorów, a w ten sposób dowiedziemy naszej wiary i czci do Matki Bożej i naszej.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na rok bieżący!

Rok XIII Czerwiec 1933 Nr. 6



POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

Zesłanie Ducha Świętego.

Chrystus Pan odchodząc do Ojca, a widząc, jak wielki smutek ogarnął serca uczniów, rzekł im: „Zaprawdę powiadam wam, pożyteczno wam, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, ale gdy odejdę, poślę go wam“.

Wszystkie słowa Syna Bożego są „duchem i życiem”, jak to sam powiedział. Są doniosłe i głębokie, często tajemnicze, trudne do zrozumienia. Do takich właśnie słów należy słowo Jezusa o Jego odejściu.

„Pożyteczno wam, abym odszedł“. — Jakże to! Cóż za pożytek w tem dla apostołów, że Jezus ich opuszcza, by odejść do Ojca. Czyż nie jest on dla nich źródłem wszelkiego dobra, wszelkiej łaski? Czyż nie jest ich drogą, prawdą i życiem? W jakiż więc sposób pożyteczno jest Apostołom, aby Jezus odszedł.

Ażeby chociaż częściowo zrozumieć tajemnicę słów Jezusa, rozważmy, co Duch Święty zdziałał w sercach Apostołów, czem jest dla nas, dla Kościoła. Najpierw Duch Święty napełnił serca uczniów prawdą. Kiedy Chrystus opuścił uczniów, Duch Święty staje się ich Mistrzem wewnętrzym. „Nie będzie mówił od siebie“, — rzekł Jezus, dając przez to do zrozumienia, że Duch Święty — pochodząc od Ojca i Syna, biorąc

od nich życie Boskie — da nam prawdę nieskończoną, którą otrzymał przez swe niewymowne pochodzenie. „Powie wam wszystko, co słyszał", to znaczy wszelką prawdę; „przypomni wam wszystko, czegomkolwiek was nauczał"; on Mnie da wam poznać, on wam pokaże, jak bardzo jestem godzien wszelkiej chwały: „On mnie uwielbi".

Apostołowie nie potrzebują się trapić, co i jak mówić mają, kiedy ich powleką przed trybunały i zakażą im głosić imienia Jezusowego. Duch św. ich natchnie, coby odpowiadać mieli. Mocą Ducha św. dawać będą świadectwo o Jezusie. A ponieważ świadectwo daje się językiem, jako narzędziem słowa, ponieważ przepowiadanie imienia Jezusowego przez język ma się rozpowszechniać po świecie, Duch św. zstępuje widzialnie w dniu Zielonych Świątek w postaci języków. Są to języki z ognia, dlatego bo Duch święty przychodzi napełnić serca uczniów miłością. Zstępując na nich, rozlał w nich tę miłość, którą on sam jest. Trzeba było, żeby Apostołowie wstali napełnieni miłością, iżby przepowiadając imię Jezusa, rozniecali miłość ku Niemu w sercach swoich słuchaczy. Trzeba było, żeby ich świadectwo dyktowane przez Ducha św., było tak pełne życia, iżby świat cały pociągnęło do Jezusa. Ta miłość, gorąca jak płomień, była konieczna Apostołom, by mogli stawić czoło niebezpieczeństwom, zapowiedzianym przez Chrystusa, kiedy będą głosić imię Jego: Duch św. napełni ich mocą.

.Miłość uczniów ku Chrystusowi stała się mocną, idą dla niego na męki. Kiedy stawiają ich przed sądem dlatego, że głoszą imię Jezusa, Piotr w imieniu wszystkich oświadcza, że więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi.

By ugiąć ich stałość, wrogowie Chrystusa każą ich siec rózgami, wtrącają ich do więzień, zakazując im głosić naukę Zbawiciela. Zauważmy, co mówi o tem św. Łukasz: „A oni wracali z Sanhedrynu radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość znosić". Ta radość w cierpieniu pochodzi z Ducha świętego, bo on jest Duchem pocieszenia.

A ponieważ ten Pocieszyciel jest Duchem prawdy, zaspokaja więc potrzeby umysłu; będąc zaś Duchem miłości, spełnia pragnienia naszego serca; a jako Duch mocy podtrzymuje nas w pracy, trudach i łzach. Duch święty jest Pocieszycielem w najpełniejszem tego słowa znaczeniu.

Dla nas to Duch św. przyszedł; zgromadzeni we wieczerniku, przedstawiali cały Kościół. Duch św. zstąpił, by na zawsze w nim zamieszkać. W dzień Zielonych Świątek zstąpił widzialnie na apostołów; od tego dnia Kościół zaczął się rozszerzać po całej ziemi. W tym Kościele Duch św. mieszka trwale i nieprzerwanie, ciągle go ożywia i uświęca. Czyni go nieomylnym w prawdzie. On sprawia, że Kościół jaśnieje przedziwną płodnością nadprzyrodzoną; pod jego



„I napełnieni są Duchem Świętym"...

pod jego tchnieniem wschodzą i rozkwitają w męczennikach, dziewicach, wyznawcach, te cnoty heroiczne, będące jednym z objawów świętości Kościoła. Słowem, on jest tym duchem, który pracuje przez swe natchnienia w duszach, by Kościół, który sobie Jezus nabył drogocenną krwia swoją, raz na zawsze uczynić czystym, niepokalanym, iżby go Chrystus mógł w dzień triumfu ostatecznego godnie Ojcu swemu ofiarować.

To wewnętrzne działanie Ducha Świętego jest nieustanne, gdyż jego zesłanie jeszcze się nie skończyło. Skończyło się bezwątpienia w swej formie historycznej, jako zesłanie widzialne, ale trwa ustawicznie w swej mocy, w swej dzielności; trwa łaska Zielonych Świąt. Zesłanie Ducha Świętego stało się obecnie niewidzialne, ale pozostało niemniej owocne.

Kościół w dzień Wniebowstąpienia wyśpiewawszy z radością triumf Boskiego Oblubieńca swego, z taką prośbą zwraca się do Jezusa: „O Królu chwały, Panie mocy wszelkich, któryś triumfalnie dziś wstąpił ponad wszystkie nieba, nie zostawiaj nas sierotami, lecz ześlij na nas Obietnicę Ojca, Ducha Prawdy. Poślij Go nam, aby z nami na zawsze pozostał". — A więc, Kościół modli się tak, jakby Zesłanie miało się dla nas ponowić; tę prośbę powtarza każdego dnia, wśród oktawy Wniebowstąpienia; a w samą uroczystość Zesłania, woła: „Przyjdź, Duchu święty, napełnij serca twych wiernych, zapal w nich ogień twej miłości. Przyjdź i spuść na nas z niebios promień twego światła"...

Jeśli Kościół, matka nasza, kładzie te pragnienia do dusz naszych, a na usta nasze te prośby, to nietylko poto, byśmy święcili pamiątkę Zesłania widzialnego w wieczerniku, lecz także poto, by się to Zesłanie ponowiło w nas wszystkich w sposób wewnętrzny. Powtarzajmy za Kościołem te gorące wezwania. Prośmy Ojca niebieskiego, by nam zesłał Ducha świętego. Przez łaskę poświęcającą jesteśmy jego dziećmi, a to właśnie przynagla Ojca niebieskiego, by nas obsypał darami. A więc, wszystkim dzieciom przybranym, wszystkim, którzy przez łaskę poświęcającą są braćmi Chrystusa, dany jest Duch Święty, który jest źródłem radości i wesela dla świata całego.

Bazylika św. Piotra w Rzymie.

Już Ojciec św. uroczyście ogłosił „Rok jubileuszowy" — cząc 1900 rocznicę śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. Myśli nasze płyną hen — do tego miejsca, gdzie w najwspanialszym kościele świata, spoczywa ciało św. Piotra — do Rzymu. Przy tej sposobności

potrzeba wspomnieć nieco o tym kościele. Na jednym z siedmiu wzgórz, noszącem nazwę Watykanu, (na których rozsiadł się Rzym), poniósł śmierć męczeńską św. Piotr Apostoł — głowa Kościoła. Pogrzebany niedaleko miejsca kaźni, posiadał grób nieznaczny, wykuty w grocie. Do roku 312 wznosiła się nad nim mała kapliczka, a dopiero cesarz Konstantyn Wielki po przyjęciu wiary Chrześcijańskiej, założył własną ręką fundamenty pod kościół, który nazwał imieniem św. Męczennika. Tysiąc dwieście lat stał ten pierwotny kościół. Kiedy jednak groził upadkiem, papież Mikołaj V postanowił przystąpić do naprawy. Myśl jego przeszła w czyn dopiero za jego następcy, jednego z największych papieży — Juljusza II. Najsławniejszy budowniczy świata, Michał Anioł Buonarotti, zrobił darmo, bo z miłości Boga, N. Panny i Księcia Apostołów, plany i przystąpił do pracy.

Rozebrano doszczętnie dawną świątynię i rozpoczęto budowę nowej, która rozmiarem swoim przeszła najśmielsze budowy świata. Cała ta budowa trwała 176 lat i kosztowała dwieście pięćdziesiąt miljonów franków.

Papież Urban VIII, 18 listopada 1626 uroczyście nowy ten przybytek Boży poświęcił. Dziś, utrzymanie tego kościoła kosztuje rocznie 161.900 franków.

Przez ogromny przedsionek, wsparty na ośmiu kolumnach, nad któremi znajduje się sala, dająca pomieszczenie 14.000 ludzi, a posiadająca tyle balkonów, ile jest wejść do świątyni — wchodzimy do środka.

Pięć okazałych bram stoi przed nami. Ostatnia po prawej stronie, nad którą znajduje się obraz św. Piotra — to ta — w którą Ojciec św. 1 kwietnia uderzył trzykrotnie srebrnym młotkiem, a która natychmiast została rozebrana. Nazywa się ona „Bramą św.“ albo „Jubileuszową“, a otwierają ją tylko w czasie trwania św. Roku.

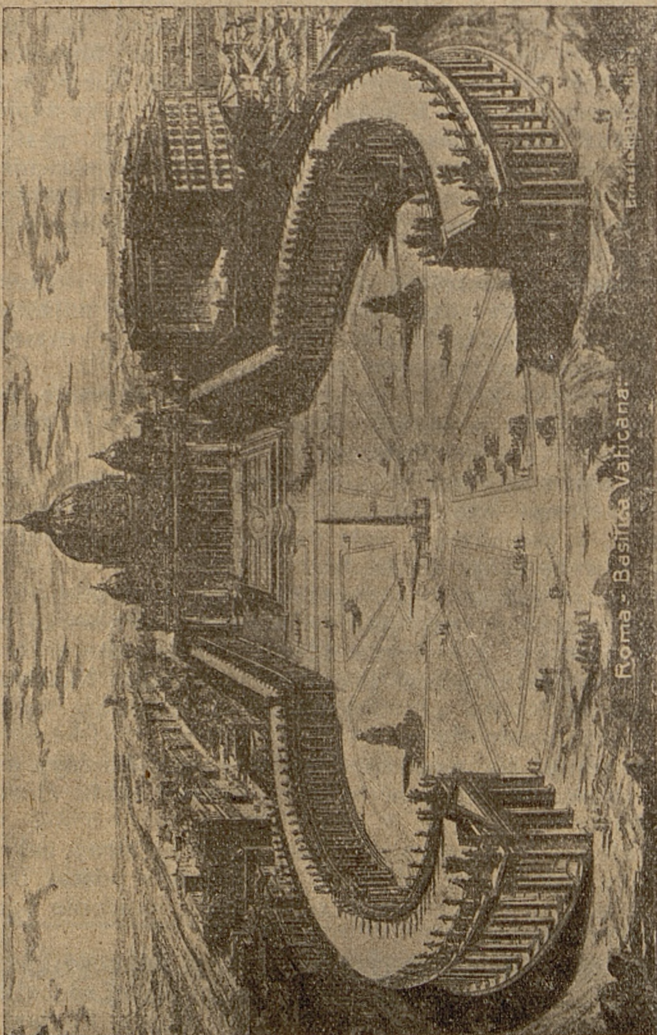
Wchodzimy do wnętrza. Potęga i czar dziwny, witają nas na wstępie. Wzrok leci wdal i ledwo może dostrzec wielki ołtarz.

Nad głową — wysoko — zwisa ogromny strop, cały pokryty rzeźbą i migocący od złota. W kościele pusto. Niema tam, jak u nas, ni ławek — ni krzeseł. Robi wrażenie ogromnej niezmierzonej hali.

I jest rzeczywiście prawie niezmierzony. Długość kościoła wynosi 187 m, wysokość wewnętrzna 45 m. Mniej więcej, przy końcu nawy głównej, mieści się grób św. Piotra. Po podwójnych marmurowych schodach o 17 stopniach, schodzimy w dół pod ziemię, — gdzie w małej kapliczce złoconej i wykładanej marmurami, spoczywają te drogie sercu naszemu, relikwie.

Nad wejściem płonie dzień i noc — z wyjątkiem Wielkiego Piątku — 93 lamp oliwnych, metalowych, grubo w ogniu złoconych. Jesteśmy więc w samem centrum świata katolic-

kiego, u progu przybytku, mieszczącego w sobie szczątki pierwszego Namiestnika Chrystusowego na ziemi, opokę Kościoła — Piotra, rybaka z Galilei. Nad grobem, a więc w kościele, wznosi się ołtarz główny, przy którym odprawia nabo-



Bazylika św. Piotra w Rzymie.

żeństwo sam Ojciec święty. Cztery ogromne kolumny, ulane z bronzu, wysokie na 42 m, dźwigają sam baldachim, — 20.000 centnarów tego metalu zużyto na odlanie tych słupów i dachu. Sama robota ze złoceniem, kosztowała ½ miljona fran-

ków. Dookoła głównego ołtarza, którego nie trzeba mieszać z wielkim ołtarzem, znajdującym się na samym końcu nawy, stoją cztery gigantyczne filary (obwód każdego 220 stóp) — na których opiera się cud techniki, owa sławna kopuła, dzieło Michała Anioła. Kawał nieba — zaklętego w kamień.

Ona sama może starczyć za spory kościół. W niej biegnie ogromny napis, wyjątek z ewangelji: „Tyś jest opoka (Piotr), a na tej Opoce zbuduję kościół Mój, a Tobie dam klucze królestwa niebieskiego“. Nad tym napisem, na czterech stronach, umieszczone są obrazy mozaikowe czterech Ewangelistów. Są one tak olbrzymie, że pióro św. Jana Ew. dosięga wielkości około 2 m. Z ganeczku wewnętrznego, u samego szczytu, jest piękny widok na kościół. Otwiera się przed nami przepaść na 405 stóp, na dnie której, jak mrówki snują się czarne punkciki, ludzkich postaci.

Dziewięć kaplic, jak małe kościółki i 17 ołtarzy, zamyka dokoła przestrzeń świątyni. A wszędzie, bezcenne dzieła: obrazy, rzeźby, mozaiki, co krok prawie, olśniewają zachwycony wzrok przepiękne groby papieskie.

Tłum figur z marmuru i alabastru, każe podziwiać talenty mistrzów, którzy je wykonali. We wielkim ołtarzu, pokazują ukryte w futerale z bronzu, o wadze 220.000 funtów, krzesło, na którem siadywał za życia św. Piotr.

Z relikwij dla nas cennych, znajdują się w kościele: chusta, którą św. Weronika otarła twarz Zbawiciela idącego na śmierć, ostrze włóczni, którą Longin przebił bok Chrystusa na krzyżu i duża drzazga z samego krzyża.

Rodzina przed i po Chrystusie.

Wszystkie napaści, i to wszelkiego rodzaju, oraz różnego zabarwienia wrogów kierują się, ogniskują i ścierają się wzajemnie na jednym, może jedynym terenie; a tym jest — rodzina. I nic w tem dziwnego; wszak do tego, czy do tych należeć będzie przyszłość, kto opanuje, ujarzmi, a nawet przeszczepi swój subjektywizm na teren rodziny. Ponieważ obowiązkiem naszym jest uświadamianie społeczeństwa w duchu katolickim, a zarazem przestrzeganie przed wszelkiemi pseudoinnowacjami; przedstawimy Wam, Drodzy Czytelnicy, rodzinę przed i po Chrystusie, pozostawiając Waszemu sumieniu i rozsądkowi, wyciąganie praktycznych wniosków.

Starożytność o tyle tylko uznawała rodzinę, o ile była uosobieniem siły; natomiast zapoznawała w niej znicz miłości.

Grecy, a między nimi umysły nawskróś wybitne, jak Platon i inni, w haniebny sposób znieważali świętość ogniska domowego, depcząc jego wewnętrzną wstydliwość.

Wychowanie dzieci przez państwo, wspólne uczty i równy podział dóbr sprowadziły do zera wpływ rodziny spartańskiej.

Sam Platon, brnie jeszcze głębiej; „Z obawy, żeby współobywatele nie dzielili sympatyj między życie rodzinne a państwo, rujnuje rodzinę. Gwałci prawa samej nawet natury, wyrywając mężczyznę i kobietę z ogniska domowego, z uszczerbkiem najgłówniejszego celu, małżeństwa. Kobiety musiały podzielać trudy, niebezpieczeństwa i chwałę mężczyzn. Rodzice nie mieli znać własnych dzieci; a że małżeństwa nie miały innego celu, jak powiększenie i wzmocnienie państwa, przypadało też jemu wychowanie dzieci! Państwo Platona miało być miastem bogów, tymczasem było tylko najzwyczajniejszą „stadniną".

Faktycznie, sławne kobiety greckie nie były na nieszczęście, matkami. U Greka, jednożeństwo nie polegało na posiadaniu jednej żony, lecz na pozostawieniu żony bezdzietnej (samej). Co się zaś tyczy dzieci, jest rzeczą powszechnie znaną, że w Grecji, ojciec mógł przeszkodzić narodzeniu się dziecka, miał prawo go zgładzić. A już uważa się za szczyt lojalności, że prawo Solona zabraniało ojcu sprzedania córki, chyba, że ją pochwycił na ciężkim występku.

Przejdźmy od uczonej Grecji do wszechwładnego Rzymu: tu rodzina wahała się między dwoma biegunami, surowością a wyuzdaniem.

W pierwszym okresie, rodzina rzymska podlegała bezwzględnej tyranji mężczyzny. Ojciec miał prawo życia i śmierci nad swoim synem: Mauljusz Torkwatus skazał na śmierć syna zato, że walczył i zwyciężył mimo zakazu; Brutus przewodniczył przy egzekucji syna. Ojciec mógł katować, więzić a nawet sprzedawać swoje dzieci.

Kobieta, będąc nawet matką, według dawnego prawa rzymskiego podlegała władzy męża tak, jak córka; t. zn., że miał nad nią prawo życia i śmierci. To też niewiasty skazane za uczestnictwo w bachanaljach oddawano do rąk ojców lub mężów, i na nich ciążył obowiązek egzekucji.

Ze zbytniej surowości przeszła rodzina rzymska do wstrętnego wyuzdania z chwilą, gdy wprowadzono rozwód. Odtąd, pisze filozof Seneka, kobiety nie liczyły swych lat stosownie do zmiany konsulów, lecz według liczby zawartych małżeństw. Juwenal cytuje takie, które w ciągu pięciu lat potrafiły wejść w związki małżeńskie, aż ośm razy. Św. Hieronim zaś, mówi o pogrzebie pewnej kobiety, która miała 22 mężów.

Nic też dziwnego, że podobne związki odstręczały od siebie ludzi honoru. Napróżno prawa smagały kawalerów;

człowiek wzdrygał się przed związkiem, w którym stałość i godność były białemi krukami, a formalistyka była pokrywą nierządu i wolnej miłości. Od nierządu do wielożeństwa tylko krok jeden: „Ponieważ mężczyzna mógł bez zarumienienia się zmieniać żony według upodobania, i to w obliczu prawa, jedynej potęgi moralnej w tym czasie, cóż mogło stanąć na przeszkodzie do uprawiania jawnego wielożeństwa"?

Proszę zauważyć, że to, co tu piszemy, odnosi się tylko do tych, którzy się cieszyli pełnią praw obywatelskich. Niewolnik natomiast, mógł mieć żonę i dzieci, ale bez sankcji prawnej, tak dalece, że pan mógł sprzedać komu innemu żonę, oddzielnie dziecko...

Mając przed oczyma rodzinę pogańską, przypatrzmy się rodzinie po rozegraniu się dramatu na Golgocie, uwolnionej z pęt wyuzdania. Ponuremu obrazowi pogaństwa, przeciwstawmy promienny obraz rodziny chrześcijańskiej, skrzący tęczą cudownych barw.

Chrystus przywrócił rodzinie *honor, jedność i płodność.* Przywrócił rodzinie *honor*, gdyż podniósł małżeństwo do godności sakramentu. „Czyż nie wiecie, że ciała wasze są świątynią Ducha św.," mówi św. Paweł Apostoł. Już te słowa przedstawiają jasno i uwypuklają wyższość chrześcijańskiego małżeństwa nad pogańską „stadniną".

Chrystus przywrócił małżeństwu *jedność*. Powoli Kościół św. zreformował prawodawstwo rzymskie, legalizujące rozwód i wolną miłość. „Nie przytaczajcie, mówi św. Jan Chryzostom, na usprawiedliwienie wasze praw zezwalających na rozwód, gdyż Pan Bóg nie będzie was sądził według praw ludzkich, ale Swoich, Boskich".

Na gruzach rzymskiego wyuzdania obyczajów, powstała rodzina chrześcijańska, oparta o czyste obyczaje, wychowująca wierne żony, szanujących się ojców rodziny i liczne potomstwo.

Katolicyzm ostudził wrzące namiętności pogańskie, zniósł wielożeństwo, które w tak haniebny sposób odbijało się na państwach, gdzie korzystało z poparcia praw. Żeby dowieść, jak Kościół św. dbał o jedność i nierozerwalność małżeństwa wystarczy przytoczyć listę panujących, którym Kościół św. przypomniał obowiązki katolickie względem Sakramentu małżeństwa.

Pepin, Karol Wielki, Filip I., Filip August, Bolesław Śmiały, to tylko jednostki, wśród mnóstwa innych, których Kościół św. obłożył klątwą za wystąpienia w tej mierze.

A schizma w Anglji, czy inny miała początek. Powstała stąd, że Kościół św. nie zgodził się na rozwód króla Henryka VIII.

Dzięki Kościołowi, nasza zwłaszcza wieś jest silna i zdrowa, chociaż i tu wdzierają się różne hasła, nie tyle wrogie katolicyzmowi, bo ten już patrzył na gruzy i ruiny niejednej błędnej nauki, ale wrogie dla społeczeństwa.

Jezusowi Chrystusowi, Katolicyzmowi zawdzięcza małżeństwo płodność, bo tylko On jest zdolny wywierać wpływ na sumienia. — Cóżby się było stało z rodziną pod wpływem egoizmu i rozkoszy? — Ludzie zmieniliby się bezwiednie w stado zwierząt, dogadzających najniższym instynktom. Gorzej, ludzie lubieżni, przeszliby nawet w dogadzaniu instynktom czworonogie stworzenia!

Drodzy Czytelnicy, przedstawiliśmy Wam w krótkości, jak wyglądała rodzina przed i po Chrystusie. Na tej podstawie potraficie rozsądzić, rozróżnić naukę Chrystusową od pogańskiej. Sądzimy, że sami zdołacie sobie odpowiedzieć na to do czego zmierzają: „Ligi reformy obyczajów", „poradnie świadomego macierzyństwa" i wiele, wiele innych dobrodziejstw, wychodzących z masońsko żydowskiej kuźni.

Dla dobra religji, dla dobra Ojczyzny naszej, która jeżeli kiedy, to dziś powinna być silną, roztaczajmy wpływ nasz na otoczenie; brońmy się przed zalewem prasy pornograficznej. Wytrącajmy z rąk osób nam najbliższych złą książkę czy czasopismo, a zastąpmy je pismem dobrem, katolickiem, pismem obywatelskiem.

Wypowiedzmy walkę pornografji na każdem polu — póki czas!

ZŁOTE MYŚLI.

Dlatego serce matczyne ma władzę kształtowania serca kapłańskiego, że oba mają tę samą pojemność i wspólne przeznaczenie, cierpieć — miłując.

Świat, zarówno dzisiejszy, jak wczorajszy i jutrzejszy, jeżeli chce ujść śmierci, musi zawołać do krzyża: „O Krzyżu zbawienia, tyś jedyną nadzieją, życiem i opieką, wobec nieprzyjaciół moich".

Ten, Który odkupił świat przed dziewiętnastoma wiekami, ma jeszcze moc, by go zbawić i odkupić dzisiaj.

Wiedza wydrąża życie, ale go nie nasyca; pobożność zaś, oświeca, podnosi i nasyca.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Ś. p. Ks. Biskup Anatol Nowak.

W Przemyślu zmarł dnia 5 kwietnia br. ś. p. Ks. Dr. Anatol Nowak biskup przemyski, w 71 roku życia, 48 kapłaństwa a 33 biskupstwa. Zmarły Biskup ujrzał światło dzienne w Kańczudze diecezji przemyskiej w dniu 12 października 1862. Studja gimnazjalne odbył w Rzeszowie i Przemyślu, teologiczne w Krakowie i tamże przyjął święcenia kapłańskie dnia 15 lipca 1885. W roku 1896 wszedł do kapituły katedralnej krakowskiej jako kanonik. Niedługo potem, w dniu 17 grudnia 1900 mianował go Ojciec św. Leon XIII biskupem tytularnym irenopolitańskim i sufraganem krakowskim. Sakrę biskupią przyjął z rąk śp. kardynała Puzyny w dniu 30 grudnia 1900 w kościele Marjackim w Krakowie. Jako biskup sufragan krakowski, jednocześnie aż do roku 1912 spełniał obowiązki rektora Seminarjum Duchownego. W czasie długoletniej swej pracy w Krakowie zjednał sobie swojemi przymiotami głęboką cześć i gorącą miłość wśród duchowieństwa, młodzieży seminaryjnej i wiernych. Już wówczas zajaśniał niezwykłą troską o małą dziatwę, która ze swej strony lgnęła do niego i wyróżniała go na jego urzędzie apostolskim. Po śmierci śp. kardynała Puzyny w r. 1911, zarządzał diecezją w charakterze wikarjusza.

Na opróżnioną po zgonie śp. biskupa Pelczara stolicę biskupią przemyską przeniósł go Ojciec Pius XI bullą z dnia 30 września 1924. Rządy w tej diecezji objął w dniu uroczystej intronizacji w katedrze przemyskiej 23 listopada 1924. Jako 64-ty Biskup-Ordynarjusz przemyski zarządzał przemyską diecezją przez 8 lat.

Wielkość i jakość czynów i zasług jego, położonych na tem stanowisku pasterskiem każą zaliczyć go między znakomitszych biskupów diecezji przemyskiej. Przykładów kilka wspomnieć się godzi. Rozbudował gmach Kurji biskupiej, zarządził wzorową organizacją Archiwum diecezjalnego, ufundował w Przemyślu osobny dom dla sług katolickich, rozszerzył ich schronisko i zbudował okazałą salę na zebrania dla Stowarzyszeń katolickich. Administrację dóbr biskupich ulepszył. W lasach biskupich pod Brzozowem wystawił cały kompleks wspaniałych gmachów zdroju leczniczego dla duchowieństwa, który również służy alumnom Seminarjum za miejsce wypoczynku wakacyjnego, a z powodu konfortu i skutecznych wód leczniczych, ściąga kuracjuszy także świeckich, nietylko z diecezji, ale z całej Polski.

Prawo diecezjalne, wymagające dostosowania do nowego kodeksu i aktualnych potrzeb, mądremi ustawami w wielu kierunkach uporządkował i uzupełnił. Rozwój Akcji katolickiej i Stowarzyszeń młodzieży gorliwie propagował. Zbawiennemi zarządzeniami i hojnemi ze swej strony ofiarami podniósł poziom studjów teologicznych oraz splendor nabożeństw liturgicznych w katedrze, zwłaszcza przez znakomitą reorganizację chóru katedralnego. Kościołowi katedralnemu przemyskiemu, oblubienicy swojej, nie szczędził ofiar: wspólnie z Kapitułą katedralną niemałym sumptem ufundował nowe organy, nowe dzwony, nowe pokrycie dachem miedzianym, naprawiając w ten sposób wojenną grabież zaborcy austrjackiego.

Oceniając wielką jego pracę i zasługi, zaliczył go Ojciec św. w roku 1931 w poczet Biskupów Asystentów swego Tronu. Za zasługi dla Ojczyzny spotkało go w roku 1932 odznaczenie Komandorją Orderu Polonia Restituta z Gwiazdą.

Cechowały go wybitne zalety duchowe: świętość życia, głękoka pobożność, apostolski zapał, niezwykła pracowitość, szczodra ofiarność

dla ubogich i na cele społeczne, tkliwe umiłowanie dziatek i kształcącej się młodzieży. Wrodzona pogoda ducha i serdeczność osobista jednały mu serca wszystkich, którzy się z nim zetknęli; tę piękną zaletę zamącał mu niestety w ostatnich czasach psujący się coraz więcej stan zdrowia. Gdy był silniejszym, wizytował niezmordowanie diecezję, nie bacząc na trudy z tem połączone. Od paru lat męczyła go ciężka skleroza i wielkie osłabienie serca. Słabości nie poddawał się i nie ustawał w pracy, bolał tylko, że nie może tyle pracować ile pragnął. Ciągle jeszcze przed śmiercią, mimo przestróg lekarzy, wyrażał gorące pragnienie podróży do Rzymu, aby w obecnym jubileuszowym roku pokrzepić się u grobu Księcia Apostołów.

Nagłe zasłabnięcie zwaliło go z nóg rano dnia 3 kwietnia 1933 r. Przyjął Namaszczenie Sw. z rąk Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Sufragana Bardy w otoczeniu kapituły katedralnej, rodziny i domowników. Wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, w południe tegoż dnia utracił przytomność, której nie odzyskał w ciągu długiej agonji aż do chwili skonu, który nastąpił dnia 5 kwietnia 1933 r. o godzinie 5 minut 30 rano.

Nie czas dziś na obszerny życiorys i szczegółową analizę zasług zmarłego Biskupa, które należycie oceni historja. Swieżym, bolesnym ciosem dotknięta przemyska diecezja żegna go łzami serdecznego żalu.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie!

Ś. p. Ks. Arcypiskup Wałęga.

Jak już doniesiono w telegramach, dnia 22 kwietnia b. r., zmarł ś. p. Ks. Arcybiskup Wałęga, były Ordynarjusz diecezji tarnowskiej.

S. p. Ks. Arcybiskup Dr. Leon Wałęga, urodził się 25 marca 1859 r. w Moszczenicy (pow. Gorlice). Teologję studjował we Lwowie, następnie na uniwersytecie Gregorjańskim w Rzymie, który ukończył ze stopniem doktora teologji i filozofji. Swięcenia kapłańskie otrzymał w 1883 roku. Przez szereg lat był przełożonym seminarjum duchownego we Lwowie, katechetą w seminarjum nauczycielskiem, od r. 1888 profesorem Uniwersytetu Lwowskiego. W r. 1901 jako kanonik kapituły metropolitalnej we Lwowie, otrzymał nominację na biskupa-ordynarjusza w Tarnowie. Dopiero przed paroma tygodniami otrzymawszy zwolnienie z urzędu biskupa-ordynarjusza i odznaczanie tytułem Arcybiskupa, usunął się w zacisze klasztoru OO. Redemptorystów w Tuchowie, aby — jak pisał wówczzs w swoim prześlicznym liście do duchowieństwa i wiernych — przygotować się na śmierć.

Ze ś. p. Ks. Arcybiskupem Wałęgą zstępuje do grobu postać niezmiernie charakterystyczna i prawdziwie wielka. Zmarły był typem Biskupa niezłomnego i odważnego· Któż nie pamięta olbrzymiego wrażenia, które ś. p. Ks. Arcybiskup Wałęga wywołał swojem śmiałem przemówieniem w r. 1911 na kongresie marjańskim w Przemyślu, kiedy dotykając metod znanej „galicyjskiej“ polityki, rzucił w tłumy oskarżenie ówczesnych dzierżycieli władzy, iż sprawiają wrażenie, jak gdyby Pan Bóg konstytucję zawiesił.

S. p. Ks. Arcybiskup Wałęga był jednak tylko duszpasterzem. Całe jego pracowite życie w Tarnowie wypełniały obowiązki biskupie, wizytacje kanoniczne, administracja diecezji, wychowanie młodego kleru. Na szczególną uwagę zasługuje jego piecza nad młodem pokoleniem. Sam dał inicjatywę do zakładania katolickich S. M. P. i potem był ich serdecznym opiekunem.

Katolickie społeczeństwo żegna ś. p. Ks. Arcyb. Wałęgę z głębokim żalem, jako wzór życia prawdziwie świętego, jako nieustraszonego obrońcę prawa Bożego w życiu społecznem i Biskupa wybitnych cnót Arcypasterskich. (KAP.)

Rachunek sumienia.

Pewien człowiek, nazwiskiem Psiawiara Wojciech — mówię naprawdę — nie miał, jak się to mówi, wiary na zbyciu, co to, to nie, ale miał jej w sam raz tyle, co dla siebie.

I we Wielką Sobotę, gdy już przeczuwał bliski swej ziemskiej pielgrzymki koniec, poszedł spiesznie do niedalekiego kościoła. Nie lubiał także czekać. Wcale nie dlatego, że miał wiarę krótszą od innych; z przyzwyczajenia przychodził później, ot, jak ci wszyscy, co mają kościół pod nosem.

Właśnie, gdy Psiawiara wszedł do kościoła, wikary wyszedł z konfesjonału i ukląkł w ławce, czekając, czy przypadkiem nie zgłosi się jeszcze ktoś ze spowiedzią wielkanocną.

Psiawiara, wchodząc do kościoła, zrobił ruch ręką w kierunku kropielnicy, następnie poruszał coś koło czoła i piersi, jakby spędzał muchy, których jeszcze nie było, ukląkł na jednem kolanie a drugie wsparł na ławce, odmówił kawałeczek modlitwy — ot! nie długiej, ale też nie krótszej niż „nic" i — biegnie do wikarego!...

— Księże wikary, czy zechcesz mi pomóc w praniu?

— A czy zrobiliście, Wojciechu, rachunek sumienia?

— To się wie! — Chodźcie no, Księżuniu, nic się nie bójcie.

Wikary, młodziutki jeszcze ksiądz, nie rozumiał, jak można się było tak szybko załatwić z rachunkiem sumienia. To też nie omieszkał się podzielić swojem spostrzeżeniem z Wojciechem Psiawiarą.

— Nie bójcie się Księżulku, ja wszystko wiem...

— Ja tego nie mówię, ale nie potrafiłbym się tak szybko uporać, jak wy... Dopiero, co weszliście do kościoła, a już mówicie, że wszystko gotowe?...

— Widać, Jegomościu, że jesteście jeszcze młodym i niedoświadczonym. Słuchajcie! — Wszystko opowiem. Spowiadam się wprawdzie tylko raz w roku, ale się spowiadam!... Słuchajcie, bo zaczynam!

„W przeddzień spowiedzi, a zwłaszcza podczas kolacji, gniewam się na żonę, że wszystko surowe, niedogotowane, wyzywam ją przytem i wyśmiewam... Żona wpada w złość, ze złości we wściekłość!... Wówczas zaczyna się dla mnie rachunek sumienia, nietylko z całego roku, ale z całego życia... Ani jednego grzechu mi nie zapomni... Gdy skończy rachunek sumienia, zaczyna na nowo, a ja staram się wówczas uważać na kawałki bardziej przez nią podkreślane i gdy wszyst-

ko umię napamięć, biorę bluzkę i galopem pędzę do kościoła...

Widzisz więc, Księże, że zrobiłem i to dobrze — rachunek sumienia!

Owocna śmierć.

Wśród niedościgłych dziwów Bożych, największą tajemnicą jest chyba dusza ludzka. Ten duch potężny tętni życiem, sobie tylko właściwem, życiem, które nie znajduje niczego podobnego w świecie roślinnym czy zwierzęcym. Tam, w tej przepaści tajemnic, na dnie samym, przesuwają się fale o sile potężnej i kierunkach decydujących się dopiero w ostatniej miljonowej części sekundy. Tam życie cudnym mknie biegiem, wykwita bujnie, niby kolosy-palmy w potokach żaru południowego słońca: potężne, bogate, urocze.

Zwłaszcza dusze o płomiennych, zapalnych, żywiołowych uczuciach, mają przepiękne chwile życia. Na scenach tych gorących dusz odgrywają się dramaty, porywające serca widzów, byle tylko zechcieli się zbliżyć raczej sercem niż zwrokiem.

Duszą o takich niezwykłych uczuciach był apostoł pogan, św. Paweł. Umiłowanie Mojżeszowego Prawa wychowało w nim zapamiętałą nienawiść ku nauce Chrystusa Dzieje apostolskie przedstawiały go nam ziejącego srogością i okrucieństwem, miotającego się niby burza. I właśnie, w chwili największego rozpętania żywiołu uczuć, łaska Boża zastrzyka w to bujne życie uczucie inne, niemniej wrzące, niemniej namiętne: miłość Ukrzyżowanego. „Z Chrystusem przybity jestem do krzyża“. Paweł w jednej chwili rozpala się żarem, cały płonie na stosie ofiary, wyniszcza się dla Chrystusa, dla zbawienia dusz. I jak przedtem tępił w nich wszelkie ślady życia, tak teraz rzuca się na święty rozbój Chrystusowy, niesie wszystkim życie Chrystusowe. — Cały utonął w szale apostolstwa. — Gdy czytamy jego listy, pierś nasza wprost pęka od nadmiaru wzruszeń, łzy cisną się do oczu: ile ten, przecież ludzki, organizm napracował się, nacierpiał, ile on ciężarów dźwigał w swej mocarnej duszy! W trudach bez liczby, w ciemnościach bez końca, w chwastach bez miary, w niebezpieczeństwach śmierci bardzo często... Trzykroć byłem smagany rózgami, raz byłem kamieniowany, trzykroć doznałem rozbicia na morzu... w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w nie-

bezpieczeństwach od pogan... w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi... Któż jest chory, a nie choruje, któż się gorszy, a mnie to nie pali? (2 Kor. 11). Bywamy powaleni, ale nie giniemy: zawsze bolesną śmierć Jezusa nosimy z sobą na ciele naszem. Bo my, którzy żyjemy, wciąż wydawani jedawani jesteśmy na śmierć dla Jezusa, aby i życie okazało się na naszem ciele śmiertelnem. Tak tedy w nas czynna jest śmierć, w was życie". (2 Kor. 4, 9—12).

Zwłaszcza to ostatnie zdanie! Może nie zrozumieliście odrazu dokładnie co ono znaczy. Czujemy jednak jego siłę, jak grom uderzającą, przeczuwamy, że w nim drzemią myśli rzewne, głębokie, potężne. — Przeczytajmy raz jeszcze z gorącością serca. „W nas czynna jest śmierć, w was życie". To znaczy: my umieramy, by wam dać życie! — Teraz już rozumiemy wszystko. To jedno zdanie zawarło w sobie całą duszę wielkiego apostoła, każda litera stała się wcieleniem tych Bożych przeżyć, o których pisał: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus", każde słowo, to całkowite wyrażenie wielkiego posłannictwa św. Pawła.

Czy tylko jego? Zaprawdę nie! Paweł, to jednostka fizyczna, to jeszcze nie całkowity Paweł, ten wielki apostoł i misjonarz. Ludzie bowiem genjalni, Boscy, nie są samotnemi wysepkami na oceanie wieków. To olbrzymie kontynenty, ściśle, organicznie spojone w jeden kształt, w jedno społeczeństwo, obejmujące całe stulecia. Ich krew szlachetna spływa w żyły następujących pokoleń, budząc w nich tętno pełnego życia, blask ich genjuszu, niby południowe słońce, roztacza się ponad wiekami, niosąc życiodajne ciepło.

Dziewiętnaście wieków upływa, jak na równiach Rzymu wielki nauczyciel pogan, „dokonał biegu". Duch jego uleciał na łono Ukrzyżowanego, krew popłynęła po świętej runi, ciało pogrzebali wierni w niewdzięcznej ziemi kampańskiej, głos „najmniejszego z apostołów" zamilkł.

Nie! Duch św. Pawła przez Chrystusa żyje w Kościele św., krwią jego apostolską żyją serca nowych apostołów-misjonarzy, ciało jego, jako namacalna pamiątka po Mistrzu, podnieca ich żarliwość, a głos ten, głos burzliwy, namiętnie Chrystusowy, brzmi po wszystkie wieki, wiodąc młode hufce na bój Chrystusowy o dusze! To rycerskie zawołanie Pawła „w nas czynna jest śmierć, w was życie" prowadzi w szranki, na śmiertelne zapasy, widnieje na świetlanych sztandarach legjonów misjonarzy, jest wyrazem ich pragnień, pracy, celem ich życia.

Tak więc, w świetle wiekowych prac Kościoła, postać św. Pawła nabiera właściwej wielkości, jako symbol apostolsko-misjonarskiego poświęcenia. Tak więc, jego nieśmiertelne hasło: „W nas czynna jest śmierć, w was życie", tysiącznem echem odbijając się poprzez stulecia, stało się wszechapostol-

skiem, wszechmisjonarskiem. Ono wydobywało, wydobywa i wydobywać będzie z mizernej ludzkiej piersi tę potęgę uczuć miłości Chrystusowej, żywiołową siłę poświęcenia dla zbawienia dusz, które rodzi życiodajną śmierć. — Zyciodajna śmierć! — Całe życie misjonarza zawarło się w tych słowach! „W nas czynna jest śmierć, w was życie“. Najpierw śmierć, potem życie. Zycie przez śmierć! Smierć czynna sama z siebie, życie czynne przez śmierć, życie czynne mocą śmierci! — Niezwykła, przedziwna, lecz prawdziwa filozofja śmierci i życia. Postarajmy się wykazać tę prawdziwość!

Każdy chyba wie dobrze, co to jest smierć. Wystarczy, późną jesienią, obserwować różę. Mroźny czas wyrywa z niej upajający zapach, wabiący kolor; skrzydełka wiedną, wiatr je nadgryza, porywa i roznosi po świecie. Wszystko, co najpiękniejsze, najbardziej urocze i zachwycające, najbardziej tchnące jakimś nadziemskim pierwiastkiem — zniszczało. — Zostaje wyschnięta, szara łodyga. — Oto obraz śmierci. — Zycie apostoła misjonarza przedstawia się podobnie. Tylko ostatnia chwila nie jest takiem zupełnem zniszczeniem, rozwianiem marnego prochu, jak w powyższym przykładzie; koniec jest nie zniszczeniem, lecz triumfem! Zobaczmy!

Trafiony żarem miłości Bożej, uciskany pragnieniem uzupełnienia tego, co „nie dostaje męce Chrystusowej“, nie zna co trud, znój; wydobywa z siebie ten ogrom energji, który daje widok Ukrzyżowanego, oddaje swe zdolności ducha i ciała w tym jednym, jedynym celu, by w duszę poganina zaszczepić latorośl Bożego życia. Wyniszczyć się do ostatniego drgnienia serca, do ostatniego oddechu. — Przeczytajmy sobie parę stron z życia i pracy ks. Jana Beyzyma, wśród trędowatych na Madagaskarze! Na tym jednym przykładzie poznamy to tajemnicze działanie śmierci, wznoszące niebiańskie życie do przepięknej śnieżno czystej duszy kolorowego wyznawcy Chrystusa.

Więc śmierć ta ma swoją historję, ma swój rozwój, jest żywym organizmem. Rozwój ten zaczyna się w chwili, gdy młody kapłan wyrywa się z rąk ukochanej rodziny, co z uwielbieniem śledzi każdy, nawet najmniejszy, jego ruch przy mszy św. — A może, może nawet tego szczęścia sie wyrzekł i swe prymicje odprawił w dżungli, w otoczeniu dzikusów. — Musielibyśmy być w sercu tego młodego misjonarza, by odczuć wielkość jego ofiary. A tymczasem jest ona chyba jedną z najmniejszych w życiu misjonarza. Następują inne, coraz krwawsze, bezlitosne. Przeczytajmy sobie opis prac misjonarskich pod żrącemi promieniami podzwrotnikowego słońca. — Zaglądnijmy do nory wykutej w złomach północnych krain, zajrzyjmy na śnieżne pola podbiegunowe! Tam, w towarzystwie swych wiernych psów, mieszka misjonarz, w ogołoceniu z rzeczy najniezbędniejszych, żyjący tem, co da natura. A z serca jego

rwie się zew: „Daj mi duszę, resztę zabierz sobie". — Wejdźmy do szpitali misyjnych. Tam przerażająca nędza ciała z okropniejszem jeszcze zniszczeniem moralnem, splotły się w strasznym uścisku. To obraz, od którego przeciętny Europejczyk odwraca się ze wstrętem, od którego pierzcha biurowa filantropja. Jedna tylko Siostra zakonna nie ucieka. Niby anioł przesuwa się pośród chorych. Całe życie poświęciła na ich obsługę. I znajduje tu szczęście prawdziwe! „Czynność koło trędowatych, pisze pewna polska misjonarka z wyspy św. Trójcy, jest najpiękniejszą pracą, jaką kiedykolwiek napotkałam i nie zamieniłabym jej za żadne skarby świata". W świętym zapale, woła do Pana:

„*Jeżeli potrzeba, by to, coś zażądał,*
„*W rzeczywistości strasznej się spełniło,*
„*By świat mię trądem okrytą oglądał:*
„*O przybądź, przybądź wykonania chwilo!*

Zdawałoby się, że to szaleństwo, a tymczasem to mądrość największa!

Przychodzi wreszcie i „wykonania chwila", zbliża się ostatni akt dziwnej śmierci.

Pewien pisarz przedstawia tę scenę w malowniczej wizji. — W dzikiej dżungli dogorywa misjonarz. Puszcza, pogrążona w głębokiem milczeniu, spogląda na bohatera. Twarz jego wyniszczona; jasne oczy toną w niebiosach... Pierś zrzadka się podnosi, niby płomyk dogasającej lampki przed wielkim ołtarzem... Rękoma, przejrzystemi jak kryształ, tuli do swego serca nowoochrzczonego dzikusa... w jego piersi przelewa ostatki swego życia... Z przestworzy niebieskich zstępują szeregi lśniących duchów i nucą potężny hymn: „W nas czynna jest śmierć, w was życie". — Dokonuje się końcowy akt wzruszającego dramatu: misjonarz w potężnym uścisku oddaje swą duszę murzynowi. Czarny chrześcijanin podnosi się pełen życia i łączy się z chórem aniołów.

Doprawdy, trudno o bardziej wzruszający i treściwy obraz. W nim znalazła artystyczny wyraz wielka idea misjonarskiego życia, idea wyniszczenia siebie dla drugich, idea owocnej śmierci.

Składajcie ofiary

na misje XX. Misjonarzy Saletynów!

DWIE POTĘGI.

Lenin miał niegdyś powiedzieć, że w dzisiejszym świecie widzi tylko dwie potęgi: Kościół katolicki i bolszewizm. Powiedział prawdę, chociaż nie nową, lecz starą. Zawsze bowiem na świecie od początku istnienia rodzaju ludzkiego była ideologja dobrego i ideologja złego i walka pomiędzy jedną i drugą na śmierć lub na życie.

Nie można oczywiście, dwóch tych potęg stawiać na jednym poziomie. Każdy przecież wie, że Kościół katolicki jest potęgą twórczą, która stworzyła cywilizację i kulturę chrześcijańską, która powołała do życia tyle instytucyj humanitarnych dla ulżenia nędzy ludzkiej, która ciągle pozytywnie działa, coś nowego czyni, stwarza, odradza i prowadzi ludzkość na wyżyny prawdziwego postępu i szczęścia. Gdy tymczasem bolszewizm jest potęgą złego, negatywną i niszczycielską, która wszystko niszczy, burzy i sprowadza ludzkość w przepaść. Po stronie Kościoła jest życie, optymizm, radość i miłość. Po stronie bolszewizmu smutek, beznadziejna rozpacz, martwota, nienawiść i brutalna przemoc żelaza i pięści.

Kiedy w roku 1920 front bolszewicki zbliżył się do granic Polski, cały naród, jak jeden mąż stanął do walki, do obrony. Pamiętamy wszyscy tę wielką chwilę, kiedy losy Polski rozstrzygały się pod Warszawą nad Wisłą, a równocześnie losy cywilizacji i kultury chrześcijańskiej Europy. Bolszewizm został złamany i odparty zwycięzką siłą Polski zmartwychwstałej. Cywilizacja i kultura zachodu została uratowana już nie po raz pierwszy przez Polskę.

BĄDŹ MISJONARZEM!

Gorące serce katolickie, przepełnione miłością Boga i bliźniego, troskliwe o rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi, boleje nad opłakanym stanem miljonów ludzi, którzy nie znają jeszcze prawdziwego światła wiary Chrystusowej, i chciałoby im dopomóc, ale nie widzi sposobu. Wielu katolików sądzi, że tylko misjonarze mogą tutaj coś uczynić, że do nich wyłącznie należy szczytne zadanie nawracania niewiernych. A jednak tak nie

jest. — Wprawdzie ci tylko, których Bóg w szczególny sposób powołuje na swoich apostołów, udają się w dalekie kraje, na misje, ale praca misyjna nie ogranicza się do ich działalności, co więcej, misjonarze nie mogliby pracować nad nawróceniem pogan bez pomocy innych wiernych. — Każdy misjo-



Księża Misjonarze Saletyni na Madagaskarze.

narz przybywa w nieznane sobie kraje, ze słowem Bożem, z dobrą nowiną, spotyka zwyczajnie ludzi wrogo do niego usposobionych tak, że nieraz niebezpieczeństwo śmierci mu zagraża. — Czyż może tu być mowa o jakiejś pomocy ze strony tubylców? Czy znajdzie on tam środki do życia? O tem mowy niema. Ale to nie wszystko. — Zaczyna się praca. —

Najpierw należy pozyskać sobie serca pogan — ich zaufanie. Najlepszą do tego drogą jest miłosierdzie chrześcijańskie. — Jak Chrystus Pan łączył głoszenie Królestwa Bożego z ratowaniem ludzi z nędzy materjalnej, z uzdrawianiem chorych, tak i misjonarz musi za przykładem swego Mistrza przejść wśród pogan — dobrze czyniąc. — A ogromna jest nędza tych biednych, nieszczęśliwych pogan. Z nędzą moralną połączone są choroby i nędza materjalna. — Te pola musi objąć działalność misjonarza. Budowanie szpitali i ochronek należy do istotnych części składowych pracy misyjnej. Przy tem korzysta on z każdej sposobności, aby rzucić ziarnko prawdy Bożej na niwę serca, aby wnieść światło wiary w ciemności błędu. — Kiedy nadejdzie ta szczęśliwa dla misjonarza chwila, że praca jego wyda owoce, że wodą chrztu św. obmyje dusze — nowe starania musi przedsięwziąć. — Wybudowanie choćby lichej, ubogiej kapliczki, przygotowanie katechistów, którzyby mu pomagali w pracy — wymagają dużo zabiegów, a przedewszystkiem wiele pociągają wydatków. Skąd wziąć środki na to wszystko? Nowonawróceni są to przeważnie ludzie biedni, którzy sami potrzebują pomocy; nieraz musi się jej udzielić tym biedakom, choćby dlatego tylko, że nędza może ich pociągnąć do szukania pomocy u różnych sekciarzy, którym pieniędzy zwykle nie brakuje. — Pomocy wyglądają misjonarze od nas wszystkich. — Ofiara na misje łączy nas ściśle z pracą misjonarza; od tej ofiary zależy jego działalność. Jeżeli mu jej odmówimy, udaremnimy jego wysiłki, odbierzemy mu siłę. — Rozumiemy teraz, że praca misyjna obejmuje całą działalność, jaka się rozwija w świecie katolickim na rzecz misyj. — Do tej pracy musimy się zabrać sercem całem, bo to praca wzniosła, bo to chodzi tu o sprawę Chrystusa. – Bóg w Mądrości swojej tak urządził sprawę szerzenia Królestwa Chrystusa na ziemi, że wszyscy w niej udział brać możemy, a to w tym celu, abyśmy mogli mieć zasługę i chwałę Apostołów. Jest to nawet nasz ścisły obowiązek. Miłość bliźniego nas obowiązuje, bo kto nie posiada miłości bliźniego, ten nie jest prawdziwym uczniem Chrystusa. Ta miłość nakłada na nas obowiązek spieszenia z pomocą potrzebującym. A kto jest w większej potrzebie, niż biedny poganin, który i na duszy i na ciele cierpi strasznie? Spieszmy więc z pomocą tym nieszczęśliwym. Pamiętajmy o tem, że odmówienie ofiary na cele misyjne pozbawi wiele dusz łaski przyjęcia prawdziwej religji. — Czyż nas to nie wzruszy? Czy serce nasze pozostanie obojętne na rozpaczliwy głos misjonarzy, wyciągających ku nam rękę z prośbą o pomoc?.. Miejmy litość nad tymi nieszczęśliwymi, którzy jęczą w strasznej niewoli szatana. — Wszyscy potrzebujemy miłosierdzia Bożego, a miłosierdzie to jest tylko dla miłosiernych: miłosierni miłosierdzia dostąpią... Pomagajmy misjom naszemi

ciarami, a przytem módlmy się gorąco o łaskę nawrócenia dla biednych pogan, prośmy o błogosławieństwo Boże w pracy apostolskiej misjonarzy, wołajmy z całego serca do Boga w codziennych modlitwach: „Przyjdź Królestwo Twoje“, a będziemy prawdziwymi misjonarzami.

ROZMAITOŚCI.

„Gdzie jest poseł polski“? Niedawno zmarły, były wielki wezyr i ambasador turecki w Wiedniu, Hussein Himli basza, opowiada we wspomnieniach swych o panującym do ostatnich czasów na dworze tureckim wzruszającym zwyczaju, będącym jednocześnie wciąż wznawianym protestem przeciwko gwałtowi pepełnianemu na Polsce przez Rosję, Prusy i Austrję.

Jak wiadomo, Turcja była jedynem mocarstwem, które nie uznało rozbiorów Polski, a przez to i zmiany stosunków politycznych w naszym kraju. co każdy z sułtanów tureckich wyraźnie zaznaczał co roku, podczas Bajramu, największego święta muzułmańskiego.

Dwa pierwsze dni tego święta, trwającego cały tydzień poświęcane są składaniu wizyt i powinszowań; po uroczystem więc nabożeństwie w meczecie Aja Sofja sułtan przyjmował też urzędownie powinszowania ciała dyplomatycznego, wielki wezyr przytem przedstawiał mu posłów i ambasadorów.

Za każdym razem, gdy wielki wezyr przedstawił już monarsze wszystkich posłów, sułtan zwracał się do niego z zapytaniem:

— Wasza wysokość, wielki wezyrze, gdzie jest poseł polski? Oczy moje nie widzą go wśród przedstawicieli państw obcych.

Na te słowa wielki wezyr składał ukłon i przyłożywszy rękę do serca, odpowiadał:

— „Padiszach Hasretleri“ (Wasza cesarska Mość)! Daleka i niebezpieczna jest droga z Polski do Stambułu. Zawiłe są ścieżki prawych. Zapewne niezwykłe trudności powstrzymały spieszącą stopę posła tak, że nie mógł złożyć u stóp pana prawowiernych życzeń swego rządu. przybędzie jednak z pewnością. Taka jest wola Boża.

I przechodził rok, następował sułtan za sułtanem, zmieniali się wezyrowie, a scena ta, przypominająca gwałt popełniony na Polsce, powtarzała się niezmiennie.

A gdy odrodziła się Polska i pierwszy poseł polski przy Wysokiej Porcie stanął w święto Bajramu przed sułtanem, wielki wezyr zawołał:

— „Emir il mueminin“ (Książe prawowiernych)! Nareszcie powiodło się posłowi polskiemu przezwyciężyć trudności, które krępowały jego stopy. Uważam się za szczęśliwego, że mogę wysokiemu memu panu przedstawić dawno niewidzianego posła polskiego, czekającego tylko na chwilę, w której wolno mu będzie złożyć życzenia szczęścia swego rządu!

Liczba Żydów na świecie. Według ostatnich statystyk liczba Żydów rozsianych po całym świecie wynosi około 15 miljonów głów. Najwięcej Żydów mieszka w Ameryce (około 4 miljonów), dalej w Anglji i jej posiadłościach (około 3 miljonów). Największe skupienie ludności żydowskiej posiada Polska (2,829.456) i Rosja (2,626.6 7). W Niemczech mieszka 643 tysiące Żydów, we Francji 165 tysięcy, w Palestynie około 150 tysięcy, we Włoszech 46 tysięcy, w Japonji liczba Żydów nie przekracza 500 (KAP.).

Z Wiecznego Miasta. W pierwszym dniu Roku Świętego, bazylikę św. Piotra odwiedziło ponad 300 tysięcy osób. W dniu tym Ojciec św. na 3 posłuchaniach przyjął 5 tysięcy pielgrzymów. Do Rzymu przybył

ostatnio ks. biskup Słoskan, zwolniony niedawno z więzienia bolszewickiego. Na dworcu kolejowym powitali bohaterskiego biskupa specjalni wysłannicy papiescy, a Ojciec św. przyjął go na dłuższej serdecznej audjencji. — Kolegjum kardynalskie po niedawnem zamianowaniu 6 nowych purpuratów, liczy obecnie 58 członków. Z pośród kardynałów 30 jest Włochów, 28 innych narodowości.

Pielgrzymka Wielkopolska do Wiednia i Rzymu. Dnia 7 września b. r. wyruszy z Katowic wielkopolska pielgrzymka do Wiednia i Rzymu. W Wiedniu pielgrzymi uczestniczyć będą w obchodzie jubileuszowym odsieczy Wiedeńskiej. Pobyt pielgrzymki w Rzymie potrwa 1 dzień. Prócz Rzymu przewidziane jest zwiedzanie Loretto, Florencji, Padwy i Wenecji, powrót pielgrzymki nastąpi 26 września b. r.

Rok święty na filmie. Główny komitet obchodu Roku św. przystąpił do filmowania wszystkich znaczniejszych uroczystości jubileuszowych. Wkrótce będzie je mógł oglądać cały świat chrześcijański.

Prawo nauczania przyznano w Hiszpanji zakonnikom, posiadającym uniwersyteckie wykształcenie. A więc cofamy się

HUMOR.

Ojciec, mówi do małego Jasia: Wilk zjadł jagniątko, bo było niegrzeczne. — A Jaś: Gdyby było grzeczne; to mybyśmy je zjedli nie wilk.

* * *

Żyd jadł kiełbasę, wtem zaczęło silnie grzmieć i piorun gdzieś uderzył. Żyd kładzie kiełbasę i woła: Naco to tyle hałasu o taką małą kiełbasę?!

* * *

W sądzie. Sędzia: Piekarz Dobrzycki skarży was o to, że każdy raz na dwóch funtach waszego masła brakuje 100 gramów. — Wieśniaczka: Ano, wysoki Sądzie, nie mam w domu dwufuntowego ciężarka, więc odważam masło dwufuntowym chlebem od Dobrzyckiego, jak to więc może być brak 100 gramów na dwóch funtach masła?

* * *

Adwokat: Jak śmiesz prosić mnie o służbę, kiedy dopiero wczoraj broniłem cię przed sądem? — Złodziej: pan adwokat tyle o mnie mówił dobrego, że mnie uwolnili; myślałem więc, że mnie pan chętnie na służbę przyjmie.

Nieomylny szef. Szef wizytuje biuro. W kącie siedzi urzędnik zajęty czytaniem gazety. Szef podbiega z groźną miną:

— Jaką ma pan pensję?

— 200 złotych.

— Ma pan swoje dwieście złotych i niech pana więcej nie oglądam.

— Czemu pan angażuję takich nierobów? pyta szef kierownika biura.

Kierownik: Ten człowiek nie pracuje u nas. Przyniósł tylko z drukarni tysiąc arkuszy i czekał na pokwitowanie.



Ciekawa, że...

Ludzie, którzy przepędzają całe godziny na myciu się, strojeniu, wycieraniu, malowaniu, zabarwianiu itd. itd., dla tak zwanej „linji“, nie rozumieją dusz, **pragnących usunąć z siebie wszelkie, nawet najdrobniejsze plamki dla przypodobania się Bogu!**

Ciekawa, że... ludzie, którzy przepędzają calutkie noce na męczących tańcach — **zarzucają Kościołowi niezrozumienie ludzkiej słabości, ponieważ każe klękać na dwie minuty — podczas Mszy św.!**

Ciekawa, że.. ludzie, którzy poszczą dla utrzymania tak popularnej „linji“, **nie pojmują postu dla pokuty!**

Ciekawa, że... ludzie, którzy nie mają najelementarniejszego pojęcia o prawdach katolickich, nazywają je **„głupiemi“**... Ludzie, którzy nie umieją czytać, ani pisać, ani myśleć, twierdzą, że wiara jest „głupia“, podczas gdy św. Tomasz z Awinu, który umiał pisać — Skarga, który umiał myśleć i Bossuet, który umiał pisać: **wierzyli!**...

Ciekawa, że... ludzie, którzy pod wesołem obliczem kryją duszę ponurą, oskarżają „surowość chrześcijańską o paraliżowanie rozkoszy zycia“, podczas gdy ci, którzy surowe wiodą życie, mają często spokojne oblicze, przyjemne wejrzenie i duszę **niezmiernie szczęśliwą!**

Ciekawa, że... ludzie, którzy odmawiając nieśmiertelności duszy ludzkiej, sprowadzają człowieka do rzędu zwierząt, **zarzucają Kościołowi ogłupianie świata**, podczas gdy ten poucza świat o jego wielkości, odsłania mu duszę i jej nadprzyrodzone przeznaczenie!...

Ciekawa, że... ludzie, którzy nie mają ani wiary, ani prawa, nie pojmują piekła i Świętych, czystych i bliskich Bogu, rozumieją Go jednak i obawiają się Go!...

Ciekawe to!... Naprawdę ciekawe!... Ale i niepokojące ze względu na los tych osób!...

Wspomnienie o Benedykcie XV.

W kwietniu 1917 r., Benedykt XV udał się sam do bazyliki św. Piotra o godz. 10-tej wieczorem, gdzie pozostał przez całe trzy godziny przed Najśw. Sakramentem; po upływie tego czasu, podniósł się z modlitwy, ale bardzo zmęczony i spocony.

— Chętnie oddałbym życie, żeby ta straszna wojna ustała, powiedział po powrocie z modlitwy.

Przeżył jednak wojnę; w przeddzień śmierci swojej, rzekł do lekarza: „Już się kończy to życie bolesne“. Nazajutrz,

zaczęła się agonja. Kardynał, wielki ponitencjarjusz, zbliżył się do łóżka i rzekł: „Ojcze św., pobłogosław twą rodzinę“. Papież spróbował, daremnie! Ale nieubłagany głos kardynała mówił dalej: „Ojcze św. pobłogosław służbę“. — Daremne wysiłki, ręka odmówiła posłuszeństwa! Nie na tem koniec, kardynał wołał dalej: „Ojcze św., błogosław lud“... Papież otworzył oczy, popatrzył na otaczających go dygnitarzy i podniósłszy się na łożu, nakreślił trzy razy znak Zbawienia i upadł na łoże... martwy!

Zwyciężony przez Serce Jezusowe.

Mała, ale czysta izdebka. — Widać zaraz, że staranna gosposia tu rządzi. Przed oknem kwiaty w doniczkach, a kiedy promienie słońca na nie padną, zdają się uśmiechać do leżącego w łóżku chorego. Biedak już od kilku miesięcy cierpi na uporczywe zapalenie nerwu w biodrze; żadne środki nie pomagają. To też ten człowiek, pragnący pracować na utrzymanie rodziny, zgorzkniał zupełnie.

Dlaczego bewładnie leżeć tu musi teraz, właśnie teraz, kiedy tak dobrze płacą fabrycznych ślusarzy, że mógłby coś zaoszczędzić. Doprawdy straszne wali się na niego nieszczęście. Najpierw chorowała mu żona, potem dzieci, a teraz on sam. Prawda, że pobiera zapomogę, ale to nie wystarczy i gdyby nie to, że żona otrzymała dobrze płatne pranie, nie byłoby z czego żyć. Zbliża się znowu termin płacenia czynszu; skąd wziąć w tych ciężkich czasach, kiedy wszystko wydaje się na życie... Myśli chorego nie były wesołe, a im dłużej rozmyślał, tem stawał się smutniejszy.

Gdzie też żona z dziećmi siedzi dziś tak długo? Poszli do kościoła, bo to dziś niedziela i choć przeciwny był temu, to jednak żona odstąpić go nie chciała. Ta Msza św. i kazanie to cała jej pociecha i siła do dźwigania ciężaru życia — twierdziła.

Na schodach rozległy się kroki. Chory odetnął. No dzięki Bogu, już idą. Drzwi się otworzyły i weszła mile uśmiechnięta kobieta, a za nią dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka. Dzieci żywo pobiegły do łóżka i zaczęły opowiadać:

— Jaka to szkoda tatusiu, żeście nie mogli dziś być w kościele. Takie ładne było kazanie. Ksiądz proboszcz mówił o Sercu Jezusowem. Zachęcał wszystkie rodziny, żeby poświęciły się Bożemu Sercu. W każdym domu ma być za-

wieszony obraz Serca Jezusowego, a wystarczy powiedzieć tylko księdzu proboszczowi, to przyjdzie sam uroczyście poświęcić rodzinę. Prawda, tatusiu, że może przyjść i do nas?



Najświętsze Serce Jezusa.

Dzieci szczebiotały prędko, przerywając sobie wzajemnie i pewne były, że ojciec chętnie się zgodzi. Jakież było ich rozczarowanie, gdy szorstko odpowiedział:

— Takie rzeczy nie dla nas, to dla ludzi bogatych. My

potrzebujemy pieniędzy na co innego, nie możemy ich wyrzucać na niepotrzebne obrazy. Dajcie mi spokój! Jakby Pan Bóg chciał mi dopomóc, to mógłby to uczynić i bez obrazu Serca Jezusowego.

Dzieci odsunęły się smutne, a matka przystąpiła, by poprawić choremu poduszki i serdecznem słowem ulżyć jego strapieniu. Potem zaczęła się krzątać koło obiadu. Znała swego męża. Pod względem religijnym zeszedł niestety, z dobrej drogi. Obcowanie z fabrycznymi kolegami zgubny wpływ na niego wywarło. Sądził, że bez Boga da sobie radę w życiu. Dopóki był zdrów, można to było jeszcze zrozumieć, ale teraz, w chorobie okazało się dopiero do czego doprowadziła go niewiara. Był niecierpliwy, zgryźliwy, a tem zwiększał jeszcze swoje cierpienia.

Zona jego była rozumną kobietą. Wiedziała, że gadanie na nic się nie przyda, tem goręcej zatem polecała swego męża, jego ciało i duszę Sercu Jezusowemu. Dziś, kiedy w kościele zachęcano do poświęcenia rodzin, postanowiła stanowczo, że i swoją rodzinę odda Najsłodszemu Sercu. Była przygotowana, że mąż zrazu sprzeciwiać się będzie, ale to nie zmniejszało jej ufności. Nie przestanie się modlić, a Bóg napewno jej dopomoże.

W jaki tydzień później, mały Janek wrócił do domu rozradowany. Księgarz, u którego roznosił czasopisma, podarował piękny obraz Serca Jezusowego. Następstwem zachęty do poświęcenia rodzin było zapotrzebowanie obrazów, więc księgarz sprowadził większą ich ilość. Właśnie dziś rozpakowywali te obrazy i Janek z zazdrością im się przyglądał. widząc to zacny księgarz zapytał, czy chciałby mieć taki. — O bardzo — odpowiedział chłopiec — ale ojciec chory, nie chce pozwolić na kupienie obrazu, mówi, że nie ma pieniędzy.

Wtedy księgarz podarował mu jeden z mniejszych, ale szczególniej ładnie wykonany. Któż był szczęśliwszym od małego roznosiciela czasopism? Rozpromieniony wrócił do domu. Wobec radości dziecka, ojciec nie był już w stanie okazać niezadowolenia i milczał, kiedy matka z dziećmi szukała odpowiedniego miejsca dla obrazu, a powiesiwszy go na ścianie, ustawiła pod nim stoliczek z kwiatami i dwiema świecami. Ale to nie wystarczyło małemu czcicielowi Jezusowego Serca. Janek zrobił się śmiały.

— Zanim spać pójdziemy musimy się pomodlić przed moim obrazem — powiedział. Wieczorem matka uklękła z dziećmi przed ołtarzykiem i cichutko zanuciła:

Serce Twe Jezu, miłością goreje,
Serce Twe w ogniu miłości topnieje,
A nasze serca zimne jak lód.
I próżny, dla nich Twej męki trud.

Kiedyż, ach kiedyż, słodki nasz Panie,
Poznamy Twego serca kochanie?
Kiedy Twa miłość rozpali nas?
O dobry Jezu, czas to już, czas!

Kiedy skończyli, dzieci podeszły powiedzieć choremu ojcu dobranoc, zauważyły, że płakał. Zaniepokojona matka zapytała, co mu się stało. — Nic złego odpowiedział. — Jestem tylko wzruszony. Chcę znowu modlić się z wami, a na przyszłą niedzielę poproście księdza proboszcza, żeby przyszedł dokonać poświęcenia naszej rodziny Sercu Jezusowemu.

Jakże wielką była radość matki i dzieci! — Ale Serce Jezusowe nie w tem tylko okazało swoją wszechmoc i dobroć. Po rozmowie z kapłanem chory uspokoił się wewnętrznie, co dodatnio podziałało na stan jego zdrowia, a po przeprowadzeniu kuracji, doradzonej przez księdza proboszcza choroba ustąpiła zupełnie i po kilku tygodniach mógł powrócić do zawodowej pracy.

Od tego czasu trwał już silnie w wierze, a kiedy chodziło o zaznaczenie swoich przekonań, nie zważając na względy ludzkie, stawał w obronie wiary katolickiej i stale brał żywy udział w pracy katolickiej swojej parafji.



Prez. Roosevelt dziękuje duchowieństwu katolickiemu. Jak wiadomo Episkopat Stanów Zjednoczonych wyraził prez. Rooseveltowi podziękę za słowa uznania dla duchowieństwa katolickiego, wypowiedziane w jego pierwszem przemówieniu po wyborach. Odpowiedź biskupów katolickich została doręczona w Białym Domu przez p. Ready, sekretarza narodowych, katolickich towarzystw dobroczynnych w Stanach Zjednoczonych. Obecnie prez. Roosevelt wystosował do prezesa powyższych organizacyj pismo, w którem w bardzo serdecznej formie dziękuje duchowieństwu katolickiemu i wszystkim katolikom za ich dobre chęci i życzenia. (KAP.).

Odrodzenie katolickie wśród inteligencji francuskiej. Więcej niż 15 tysięcy studentów francuskich, uczęszczających do rożnych wyższych szkół państwowych, jak politechnika, akademja sztuki, akademja gór-

nicza, szkoła oficerska St. Cyr. i in. odbyło rekolekcje i przystąpiło do wielkanocnej komunji św. Jest to nowy dowód, jak wielkie postępy poczyniło odrodzenie katolickie wśród inteligencji francuskiej. Głównie dzięki metodzie apostolatu indywidualnego doszło do tego, że dziś politechnika liczy 68%, Wyższa Szkoła Centralna 69% i inne wyższe zakłady naukowe mniej więcej ten sam procent katolików praktykujących. Dla zilustrowania rozmiarów tego ruchu odrodzeńczego wystarczy wspomnieć, że jedno tylko towarzystwo „Union sociale d' ingenieurs catholiques w Paryżu i w 45 oddziałach regjonalnych posiada 7.000 inżynjerów katolickich i przeszło 800 kandydatów, oraz praktykantów.

Katolickie nabożeństwo w senacie amerykańskim. Po raz pierwszy od 40 lat w sali senatu amerykańskiego w Waszyngtonie w obecności rządu z prezydentem Rooseveltem na czele, senatorów, posłów, korpusu dyplomatycznego i licznie zgromadzonej publiczności odbyło się niedawno katolickie nabożeństwo żałobne. Stało się to z okazji dorocznego zwyczaju oddawania hołdu zmarłym w ciągu roku członkom senatu. W roku bieżącym obchód dotyczył pamięci katolika, senatora Tomasza J. Walscha który, jak wiadomo powołany został do gabinetu nowego prezydenta Roosevelta na stanowisko „attorney general", odpowiadające europejskiej godności ministra sprawiedliwości.

Nabożeństwo żałobne odprawił arcybiskup Baltimore, ks. Michał Curleey, który również następnie wygłosił odpowiednie żałobne przemówienie i udzielił obecnym pasterskiego błogosławieństwa. (KAP.).

Głośne nawrócenie w Stanach Zjednoczonych. Wielkie wrażenie w szerokich kołach społeczeństwa amerykańskiego wywarła wiadomość, że pułkownik Horace A. Mann, kierownik republikańskiej kampanji wyborczej w południowych stanach w czasie wyborów prezydenckich, przyjął wraz z małżonką katolicyzm. Wybitny ten konwertyta uchodził za moralnego sprawcę antykatolickich, nieprzebierających w środkach wystąpień przeciwko demokratycznemu i katolickiemu kandydatowi Al. E. Smith'owi. Bezpośrednią pobudką do nawrócenia był odczyt znanego pisarza ks. dra Folton I. Sheen'a który mówił o Kościele katolickim w czasie t. zw. „katolickiej godziny" radjowej. Pułkownik Mann, który słuchał odczytu, tak się zainteresował nauką katolicką, że zwrócił się do ks. Sheen'a z prośbą o rozmowę. Rozmowy wkrótce zamieniły się w naukę religji. Al. Smith dowiedziawszy się o nawróceniu, wystosował do swego byłego przeciwnika następującą depeszę: „Głęboko wzruszony dobrą wiadomością, przesyłam panu najlepsze życzenia", na co otrzymał odpowiedź: „Oby Bóg zechciał błogosławić pańskiej głębokiej dobroci i Pańskiej kochanej duszy".

Wielki posąg N. M. P. w Walji. W walijskiem miasteczku Dowlais wzniesiono ostatnio przy miejscowym kościele wielki posąg N. M. P. z Lourdes. Budowy dokonali parafjanie własnemi siłami i własną pracą. Uroczystość poświęcenia odbyła się przy niezwykle wielkim napływie wiernych, którzy w posągu tym widzą nową swą świętość narodową. Posąg widoczny jest na wielką odległość. (KAP.).

Masonerja pogłębia kryzys moralny i ekonomiczny. Poczytny dziennik katolicki „L. Croix" w jednym ze swych ostatnich numerów poświęca dłuższy artykuł bardzo aktualnemu zagadnieniu, mianowicie sprawie wewnętrznego rozkładu duchowego, jaki od dłuższego czasu szersze zatacza kręgi w społeczeństwie francuskiem. „Mówiąc o dzisiejszym zaniku poczucia moralności, o braku zasad i ideałów — pisze między innemi „La Croix" — nie sposób pominąć milczeniem szkodliwej działalności wolnomularstwa, którego wpływy na dzisiejszą partję socjalistyczną we Francji są już wszystkim wiadome. Masonerja w swej zaślepionej walce o władzę nie bierze wcale pod uwagę ani dobra państwa, ani ciężkiej sytuacji ekonomicznej, w jakiej pogrążona jest obecnie Francja, ani wynikających stąd nędzy i bezrobocia. Dążenie jej jest jedno: za wszelką cenę zwalczyć Chrześcijanizm".

W dalszym ciągu swego artykułu „La Croix" wykazuje jak dalece i jak głęboko poczynają sięgać zgubne wpływy masonerji i jak społeczeństwo francuskie powinno się bronić przed niemi. (KAP).

POTRZEBA RELIGJI.

Przemawiając w Harrogate w Anglji na kongresie nauczycieli, minister oświaty, lord Irwin zaznaczył, że jeżeli uznaje się doniosłość i skuteczność cywilizacji chrześcijańskiej, to logicznie sprawę przyznania religji należnego jej miejsca w ogólnym systemie wychowawczym trzeba uważać za rzecz wyjątkowej wagi. Wielki to błąd — mówił prelegent — traktować wychowanie, jako rodzaj postępu mechanicznego, analogicznego do tego, jaki można realizować w przemyśle, gdzie wydajność zależy od dobrego funkcjonowania maszyn w ciągu określonej ilości godzin, błąd, ponieważ wychowanie jest rezultatem nauczania, udzielanego istotom ludzkim. Nawet gdyby się doszło do standaryzacji nauczania, to i tak nigdy się nie osięgnie standaryzacji ludzkości, która z natury i wskutek dziedziczności jest w istocie swej zmienna. Nie mniejszym błędem jest uważać wychowanie wyłącznie za rezultat rozwoju umysłowych sił dziecka. Większość najczynniejszych motorów naszego życia rozumnie rozkazuje. Miłość, radość, gniew, cierpienie, odwaga, sympatja — oto podstawowe elementy istoty ludzkiej, które zarówno u dziecka, jak i u większości ludzi zajmują stanowisko nadrzędne wobec rozumu. Zresztą ktokolwiek troszczy się o przyszłość swego kraju i cywilizacji wogóle, temu nauka religji w szkole wydaje się rzeczą najniezbędniejszą. Trzeba, żeby myśl ta przeniknęła, do świadomości nauczających. A jest ona słuszną nietylko w odniesieniu do szkolnictwa powszechnego, lecz i do wszystkich innych szkół. Jestem przekonany, że taki jest również pogląd olbrzymiej większości rodziców. Lud coraz więcej pragnie dla swych dzieci nauczania religijnego. A zatem obowiązkiem państwa jest czynić w miarę możności zadość pragnieniom większości obywateli.

„Mówiąc to — dodał minister zwracam się do wszystkich, którzy przywiązani są do wiary chrześcijańskiej, bez względu na ich przynależność do poszczególnych wyznań. Marx powiedział, że religja jest to opium dla ludu. Ale większość narodu angielskiego jest głęboko przeświadczona o konieczności utrzymania i rozpowszechniania nauki religji w szkołach, albowiem uważa ją za jedyny skuteczny szaniec, który można będzie przeciwstawić pewnego dnia tym, co marzą o zburzeniu cywilizacji jako takiej" (KAP).

Pamiętajcie o przyszłym kościele M. B. Saletyńskiej.

W każdym numerze naszego „Posłańca“ udajemy się z gorącą i serdeczną prośbą do naszych Drogich Czytelników, ażeby nie zapominali o przyszłej świątyni, pierwszej na ziemi polskiej, pod wezwaniem M. B. Saletyńskiej. Prośba nasza znajduje odgłos w sercach naszych Współpracowników, wszystkich Czcicieli Marji Płaczącej! Ofiary, chociaż drobne, ale napływają. Czekamy tylko tej chwili, kiedy się uzbiera dostateczna suma ofiar, ażeby można rozpocząć budowę i doprowadzić ją do pewnego punktu bez szkody znacznej w razie przerwy robót. Oby tylko każdy z Czcicieli Marji Saletyńskiej pamiętał o tem, że zamiarem naszym jest budowa kościoła pod wezwaniem M. B. Saletyńskiej i złożył choćby najskromniejszą ofiarę na ten cel: ofiarę gorącej modlitwy, datek najmniejszy według warunków, w jakich się znajduje — zapewne w krótkim czasie stanąłby piękny i wspaniały kościół ku czci i chwale Marji Saletyńskiej.

A więc pamiętajcie Drodzy Czytelnicy, Czciciele Marji Płaczącej, o przyszłym Jej kościele! Miłość, jaką pałają serca Wasze ku tej Dobrej Matce, niech Wam poda środki, przy pomocy których powoli wznosić się będzie świątynia, świadcząc o Waszej wdzięczności i przywiązaniu do tej, Która się zjawiła na Górze Saletyńskiej...

Najdrobniejszą ofiarę przyjmie Marja Saletyńska, obsypując wzamian każdego ze swych Ofiarodawców niezliczonemi łaskami, udzielając mu błogosławieństwa niebios. Pamiętajcie, że kto na ten cel złoży ofiarę, ten Marji Płaczącej pożycza.

Na budowę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

Teresa Dylikowska, Marja Siekańska, Józefa Korbasówna, Wiktorja Smieszchalska, Marja Kowalec, Marja Fugas, Z. Bronikowska, Marjanna Horba, Katarzyna Trojanowska, Agnieszka Szymańska, Agnieszka Ramaniuk, Markowska, M. P. S. A. „Bombardier“. Sabina Udała, Stefanja Janicka, Marja Górska, A. Misiaszek, Antonina Szurek, Marja Iwańcowa, K. Saradowa, Wiktor Osmakiewicz, Inż. Henryk Staufer, Weronika Bednarz, Stefanja Sieczyńska, Anna Telma, Teofila Górska, Salomea Walewska, Jan Smoliński, Tomasz Wojtoń, Stanisława Tomaszewska, Jan Nowak, L. Bąkówna, Zofja Urbańska, Marja Kadelska, Wacław Wajda, St. D., Weronika Wójcik, Wojciech Tyrpuła, Michalina Dąbrowska, M. Tarkowska, Józefa Wilczkowiak, Zofja Wojtyna, Katarzyna Bartkiewicz, Szczepan Pietrzyk, E. Bydłowska, Magdalena Muszyńska, Marja Switkowska, Genowefa Jaroszowa, Dorota Wąsacz, K. Z. Tintzlowie, Micha-

lina Olechówna, Roman Tokarski, St. Siwek, Marja Pawlakówna, Pelagja Ciesielska, Agnieszka Ostrowska, Józef Nejczyk, Konstanty Łęczyk. Mikołaj Wieprzec, Sabina Natalli, Marja Pawełkowa, Franciszka Kozowska, Michał Gajdek, Helena Łątkowska. Związek M. B. Saletyńskiej ze Smigla (z przedstawienia) 15 zł., Marja Pasierbowa, Antoni Trębicki, Apolonja Morawska, Stanisław Ostrowski, A. Lechojda, Marcin Juszczak, Marja Grochot, Jadwiga Piwońska, Z. Kłos, Marja Brodowicz, Rozalja Moskalowa, Stanisława Szymulówna, Wiktorja Dudzikówna, Katarzyna Dworak, Franciszka Dworak, Agnieszka Dworak, Salomea Kula, Filip Kula, Helena Cieślowa, Janina Bogucka, Jędrzej Wojtoń. Marja Kaszelewska, Matylda Swierczkowa, Feliksa Łogóżna.

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski i z gorącą prośbą o nowe, złożyli:

Jan Powyszyński, Zofja Toltańska, Marja Piasna, Stefanja Wysocka, Klemens Łekarewicz, Paulina Leńczyk, Elżbieta Ujmówna, Zofja Myśliwcowa, Fr. Stefan, Janina Talecka, Krystyna Rohland, Michał Dukacz, Zofja Czyrnecka. Jan Setlak, Jan Dural, M. Grzesiowa, J. Gruszczyńska, J. Sokołowska, M. Wasilewski, Emilja Serafinówna, Magdalena Kiepulska, Menefeldowa, N. N., Władysław i Marja Martyniukowie, Józef Guzdek, Stanisława Reichertówna, Panie Różańskie i Dębowska, Marcjanna Ząbek, Sylwestra Samocka, M. T.. Marja Switkowska, K. Z., Helena Skorowa, Antonina Sulejewska, Michalina Tomaszewska, Władysława Chanc, Dziennikowska, Wojciech Tyrpuła, Marja Burghartowa, H. Lukawska, Antoni Achtelik, Jan Wilgosiewicz, Salomea Walewska, Wacław Wajda, Anna Kwas, Paulina Bocksowa, Katarzyna Ciółkówna, Helena Klementowska, Stanisława Kochańska, Stefanja Korwin-Piotrowska. Marja Rajkowska, N. N. z Trzebini, Dr. Jadwiga Pawlikowska, Michalina Sühsowa. C. Zielińska, Agnieszka Perka, Stanisław Antaszek, Katarzyna Bystrowska, Marja Kaszelewska, Marja Leszczyk.

Na Misje złożyli:

Marja Freudmanowa, A. Słoninowa, Marja Wójcikiewicz, Kiełbasowa, Marja Switkowska, St. Siwek, Stanisław Pęciak, A. Lechojda, Stanisława Kapko, Marja Bauer.

Wszystkim Ofiarodawcom zasyłamy gorące i serdeczne „Bóg zapłać,.

Korespondencja „Posłańca".

Drohobycz. Marji Saletyńskiej składam publicznie gorące i serdeczne podziękowanie za łaski otrzymane. Ilekroć razy udałem się do Marji Płaczącej o pomoc lub opiekę zawsze zostałem wysłuchany, pocieszony! Niech wszyscy, którzy potrzebują wsparcia, ulgi w tem życiu, idą z ufnością do Marji Saletyńskiej, a zostaną wysłuchane ich prośby.

H. Furowicz.

Grodzisko. Matuchnie Saletyńskiej składam gorące podziękowanie za zdrowie i wiele innych łask i polecam się na zawsze Jej opiece.

H. D.

Kielce. Gorące i serdeczne dzięki niech będą M. B. Saletyńskiej za doznaną pociechę. M. T.

Nowy Dwór. Matce Boskiej Saletyńskiej składam serdeczne dzięki za wszystkie łaski, a przedewszystkiem za przywrócone zdrowie i polecam się na zawsze Jej macierzyńskiej pieczy. Helena Łątkowska

Poznań. Jako żołnierz nie mogę złożyć wielkiej ofiary na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej — składam mój żołd, którą to ofiarę niech przyjmie odemnie Marja Płacząca, jako cegiełkę na Jej przyszłą świątynię.

N. N.

— Proste to słowa — ale ile w nich wiary — ile miłości do Marji, Królowej naszej. — Takiej ofiary, płynącej z tak wielkiego serca, Marja nie zapomni, ale pamiętać będzie o swym Ofiarodawcy przez całe życie i w wieczności.

Równe. Spełniając przyrzeczenie, składam Marji Saletyńskiej gorące i serdeczne dzięki za łaskę zdrowia. M. P.

Radzionków. Składam publiczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej za odebrane łaski z prośbą o dalszą opiekę nad moją całą rodziną. R. Z.

Siersza. Składam serdeczne dzięki Matuchnie Saletyńskiej za otrzymane łaski i polecam się Jej opiece. W. M.

Śmigiel. Dzięki staraniom i zabiegom Przewielebnego Księdza Proboszcza Stanisława Nowaka, kółko Zelatorek i Zelatorów, oraz członków bractwa M. B Saletyńskiej jest pełne życia, pracuje bez wytchnienia nad rozszerzeniem czci Marji Płaczącej, nauk, jakie nam podaje w swem Zjawieniu. Pobożność wzrasta i obejmuje coraz to większą liczbę serc.

Niedawno temu odegrano przedstawienie osnute na tle życia św. Agnieszki z czasów pierwszych wieków chrześcijaństwa, czasów prześladowań. Pewną sumę złożono na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej.

Za pamięć, ofiarę gorące i serdeczne dzięki składają Księża Misjonarze Saletyni w imieniu M. B. Saletyńskiej, Która niech ma w swej macierzyńskiej pieczy wszystkich czcicieli parafji śmigielskiej z Jej Pasterzem, Przewielebnym Księdzem Proboszczem na czele.

Wilkowo - Polskie. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam Matuchnie Saletyńskiej gorące i serdeczne dzięki za łaskę zdrowia. St. D.

Zalasowa. Gorące i serdeczne podziękowanie składam M. B. Saletyńskiej za przywrócone zdrowie i polecam się nadal Jej opiece na całe życie. K. S.

†

NEKROLOG.



Polecają się pobożnym modłom naszym, dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej“:

Marjanna Olender — Putnowice, Stanisław Leńczyk — Hussów, Samborska — Bukowa, Stanisława Motyka — Sobów, Stanisława Kluczyńska — Przybina k/Leszna, Marja Wrodarczyk, Franciszka Przewłoka, Paweł Buchacz — Radzionków, J. Bańczyk — Poznań, Julja Wójcik, Emilja Wieczorek — Kraków, Elżbieta Kaczmarkowa — Śmigiel, Jakób Trawka — Grymałów, Bronisława Hebalówna — Olszyny.

Wieczny odpoczynek, racz im dać, Panie, a światłość wiekuista, niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

SŁÓWKO DLA MŁODYCH!

Dokąd zmierza świat?... Oto pytanie, które nie schodzi z ust ludzi patrzących trzeźwo na życie!...

D.kąd zdąża świat?... Oczywiście ku przeznaczeniu, nieznanemu ludziom; a ponieważ to przeznaczenie zapowiada się smutno, ponieważ pozwala przewidywać chwile twarde, na które nie mamy przygotowania, wielu skarży się na swój los, potępia i znieważa przeszłość, teraźniejszość i nieznaną przyszłość, nie zdając sobie sprawy, że takiem postępowaniem, skazują się na niepłodną gnuśność!

Nikt nie jest obowiązany do podobnego nastawienia wobec nieubłaganej fali wypadków, tem mniej młodzi. Budowa świetlanej przyszłości jest tak naglącą i tak olbrzymią w zarysie, że młode pokolenia nie mają czasu na opłakiwanie przeszłości!

Z przeszłości powinniśmy wysnuć doświadczenie! Dzień wczorajszy przynosi nam tradycję, siły i nieszczęścia, z któremi powinniśmy się zapoznać, ale nie powinien nas odciągnąć od odpowiedzialności.

Na młodych katolikach ciąży potrójna odpowiedzialność. Odpowiadają za własną duszę, którą powinni zbawić, uzbrajając ją do walki w życiu; zdobywając pilnie sobie wiadomości i konieczne doświadczenie.

Odpowiadają za dusze bliźnich, tych z którymi dzielą życie. Będą się starać z całych sił, by wpoić w otoczenie wiarę żywą, przez słowa i czyny.

Na młodych wreszcie katolikach ciąży odpowiedzialność za losy Ojczyzny; t. zn., że powinni się przygotować do tego, by za kilka lat stać się obrońcami rodziny, zawodu i państwa.

* * *

Młodzieży! — Czy myślałaś o tej potrójnej, spoczywającej na tobie odpowiedzialności?

Jeżeli tego nie uczyniłaś, zdradzasz świętą sprawę i pozwalasz zająć twe miejsce nieprzyjacielowi.

Zapewne, tu nie obejdzie się bez wysiłku, często nawet przykrego! Trzeba się wyrzec własnego „ja", a to przecież nie mało!

To wymaga osobistej formacji i promieniowania, przed któremi wzdryga się nasze instynktowne lenistwo i naturalne tchórzostwo!

Powodzenie sprawy, domaga się samozaparcia, wytrwałości i nieustannej walki z sobą i z otoczeniem.

* * *

Oto problemy, które dyktuje przyszłość Ojczyzny, od ich pomyślnego rozwiązania zależeć będzie odrodzenie kraju, jak od gnuśności „Młodzieży katolickiej" ruina kraju!

Młodzieży, do Ciebie należy ostatnie słowo!...

1	C.	Bł. Jakóba Strepy bp.
2	P.	Sadoka i Tow. mm.
3	S.	*Wigilja.* Klotyldy p.
23. Ewang. u św. Jana 14, 23		
4	N.	**Zesłanie Ducha Św.**
5	P.	*Poniedz. S.* Bonif. bm.
6	W.	Norberta bp.
7	S.	*Such.* Roberta op.
8	C.	Medarda bp.
9	P.	*Such.* Felicjana m.
10	S.	*Such.* Bogum. b. Małg.
24. Ew. u św. Mat. 28, 18–20.		
11	N.	**1 po Z. Św. Trójcy Przen.**
12	P.	Jana a S. Fakundo
13	W.	Antoniego z Padwy
14	S.	Bazylego bp. DK.
15	C.	**Boże Ciało** Wita m.
16	P.	Jana Franc. Regis
17	S.	Marcjana m.
25. Ewang. u św. Łuk. 14, 16–24.		
18	N.	**2 po Z. Św.** Efrema DK.
19	P.	Juljanny p.
20	W.	Sylwerjusza pap. m.
21	S.	Alojzego Gonzagi
22	C.	Paulina bp.
23	P.	*N. Serca Jezusowego*
24	S.	Narodz. Jana Chrzcic.
26. Ewang. u św. Łuk. 15, 1–10.		
25	N.	**3 po Z. Św.** Wilhel. op.
26	P.	Jana i Pawła mm.
27	W.	Władysława króla
28	S.	Ireneusza bp. m.
29	C.	**Piotra i Pawła ap.**
30	P.	Emilji m.

CZERWIEC 1933.

Uroczystość Bożego Ciała.

LEKCJA (1 Kor. II) Bracia! Albowiem ja wziąłem od Pana, com wam podał, iż Pan Jezus tej nocy, której był zdradzon, wziął chleb: a dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje, które za was wydane będzie: to czyńcie na Moją pamiątkę. Podobnie i kielich, po wieczerzy mówiąc: Ten kielich jest nowe przymierze we Krwi Mojej: to czyńcie, ilekroć pijecie, na Moją pamiątkę. Gdyż ilekroć ten chleb jecie i ten kielich pijecie, śmierć Pańską opowiadacie, aż On przyjdzie. Przetoż ktokolwiek je ten chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winien będzie Ciała i Krwi Pańskiej. Niechajże tedy dozna człowiek samego siebie, a tak niechaj je z chleba tego i z kielicha pije. Bo kto je i pije niegodnie, potępienie sobie je i pije, iż nie rozróżnia Ciała Pańskiego.

EWANGELJA (Jan 6). W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Ciało Moje prawdziwie jest pokarmem — a Krew Moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa Ciało Moje i pije Krew Moją, we Mnie mieszka, a Ja w nim. Jako Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, — tak i ten, co Mnie pożywa, i on żyć będzie przeze Mnie. Tenci jest chleb, który zstąpił z nieba! Nie tak, jak ojcowie wasi jedli mannę i pomarli...; kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Jasło, dnia 19 maja 1933 roku.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3 go Maja 9.— Tel. 98.